

Ważne zeznania profesorów

Artykuł „Trzej zamachowcy” redaktor Agnieszki Kublik z „Gazety Wyborczej” to niebywały skandal, prowokacja, naruszenie podstawowych norm etyki dziennikarskiej i przestępstwo karne. Autorka bez zgody prokuratury i stron postępowania przygotowawczego ujawniła niektóre treści zeznań składanych pod przysięgą w prokuraturze przez ekspertów Zespołu Parlamentarnego ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy TU-154M. Za sprawą tego artykułu, opublikowanego 17 września, z nową siłą odżyła w mediach propaganda kłamstwa, manipulacji i szyderstw z ekspertów komisji Antoniego Macierewicza. Cytując wyrwane z kontekstu, nieistotne dla śledztwa fragmenty o „sklejaniu modeli samolotów”, obserwowaniu „wybuchów w szopie”, „oglądaniu skrzydeł”, przedstawiono niezależnych naukowców zatroskanych o postęp śledztwa smoleńskiego jako ludzi pozbawionych jakiegokolwiek życiowego i zawodowego doświadczenia. Cel tej publikacji był oczywisty - ośmieszyć, zdeprecjonować rolę świadków, a tym samym po raz kolejny uderzyć w komisję parlamentarną prowadzoną przez Antoniego Macierewicza.

Dlatego podanie przez Naczelną Prokuraturę Wojskową do publicznej wiadomości pełnej treści zeznań świadków należy ocenić pozytywnie. Co ciekawe prokuratura zrobiła to wyjątkowo szybko, zapewniając przy okazji, że protokołów tych nie udostępniała mediom, a więc nie może być źródłem przecieków do środków masowego przekazu. Miejmy nadzieję, że przerwano tym

samym żaloszny spektakl „Wyborczej” i tych dziennikarzy głównych mediów, którzy z ironią naigrywali się z profesorów, których personalia, choć ukryte przez prokuraturę, są łatwe do identyfikacji.

Chodzi o zeznania profesorów Wiesława Biniendy, Jacka Rońdy i Jerzego Obrębskiego. Żaden z nich nie uczestniczył dotąd w pracach zajmujących się badaniem przyczyn wypadków lotniczych. Nikt z nich nie ukrywał tego faktu, ale to nie znaczy, że ci specjaliści nie mają prawa do twierdzeń, które powinny zostać bezstronnie i szczegółowo zbadane przez uprawnione do tego organy. Czy w poszukiwaniu przyczyn katastrofy balistyk o specjalności budowa amunicji i rakiet nie ma prawa twierdzić, że kierunek badania katastrofy, to znaczy „wybuch i fragmentacja konstrukcji nad ziemią jest uprawniony”. Ten sam naukowiec przechodził też kurs medycyny sądowej i przyglądając się szczątkom ofiar katastrofy, zwrócił uwagę, że „ciała ofiar były odarte z odzieży”, dlatego uważa, że „fragmentacja ciał była charakterystyczna dla wybuchu”. Czy naukowiec zajmujący się problematyką wytrzymałości materiałów, konstrukcjami mostowymi i lotniczymi, gdy stwierdza, że badany przez niego fragment samolotu „nosi ślady rozciągania”, nie ma prawa dojść do wniosku, że najprawdopodobniej „była to wielopunktowa, dobrze przygotowana eksplozja”. Czy gdy mówi: „bez wątplenia wyrwanie tak silnie zniszczonego fragmentu było dziełem wybuchu wewnątrz sąsiadującej z nim większej części samolotu” to słowa te są mniej ważne od słów z innej części protokołu,

tak prymitywnie nagłaśnianej przez „Wyborczą”, że w młodości „interesował się modelarstwem”. I w końcu, czy przywołanie przez kolejnego profesora przykładu ataku na WTC, gdzie „aluminiowy samolot przecina grupę stalowych kolumn”, nie uprawnia go do poddania w wątpliwość, że w przypadku TU154 „drzewo 10-krotnie słabsze od aluminium” nie mogło oderwać skrzydła samolotu.

Zeznania profesorów są ważne dla śledztwa smoleńskiego także dlatego, że pozostają w opozycji do końcowych wniosków komisji Millera i rosyjskiego MAK-u. Polskim naukowcom, których przesłuchiwała prokuratura, należy się nasza wdzięczność, że odważnie, bez kompromisów i udawania, starają się zmierzyć z prawdą, szczególnie z tą najtrudniejszą do zaakceptowania, którą jednak należy brać pod uwagę, że w Smoleńsku nie doszło do zwykłego wypadku lotniczego.

Wojciech Reszczyński

351Nasz Dziennik 19.09.13